

DIABLO
BELIAL'S RETURN

WSZYSCY, KTÓRZY KŁAMIA

AUTOR OPÓWIADANIA
MATTHEW J. KIRBY

OPOWIADANIE

MATTHEW J. KIRBY

ILUSTRACJE

ALEX MALEEV

REDAKCJA ANGIELSKA

CHLOE FRABONI

PROJEKT I KIERUNEK ARTYSTYCZNY

COREY PETERSCHMIDT

WSPARCIE DOT. FABUŁY GRY

IAN LANDA-BEAVERS

WSPARCIE KREATYWNE

MATT BURNS, NICK CHILAN,

DAVID LOMELI, RON MARZ

PRODUKCJA

BRIANNE MESSINA, CARLOS GARCIA RENTA,

TAKAYUKI SHIMB, VALERIE STONE

PODZIĘKOWANIA DLA

RODA FERGUSSON, MELISSY SMITH,

RAFAELA TELL

TŁUMACZENIE

JAKUB BLITEK, GABRIELA JANISZEWSKA



Blizzard.com

© 2025 Blizzard Entertainment, Inc., Blizzard i logo Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zarejestrowanymi znakami towarowymi Blizzard Entertainment, Inc.

w Stanach Zjednoczonych lub innych krajach.

Publikacja: Blizzard Entertainment

Niniejsze opowiadanie jest dziełem fikcji. Imiona, postaci, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora bądź artysty lub zostały użyte fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób, żyjących bądź zmarłych, przedsiębiorstw, wydarzeń czy miejsc jest zupełnie przypadkowe.

Blizzard Entertainment nie ma wpływu na strony bądź treści autora lub osób trzecich ani nie bierze za nie odpowiedzialności.

WSZYSCY, KTÓRZY KŁAMIA

 ie po raz pierwszy ojciec używał taczki do przewożenia zwłok. Kiedy kozłoludy z wyżyn napadły na osadę, taczkę wypełnił poćwiartowanymi ciałami sąsiadów. Kiedy w pobliskiej wiosce, pomimo żarliwej modlitwy parafian, wybuchła zaraza, na taczce wywoził oszpecone pęcherzami zwłoki chorych. W lepszym świecie ta mała drewniana taczka służyłaby tylko do zwyczajnego przewożenia kamieni i ziemi. Jednak ojciec nie urodził się w lepszym świecie. Wraz z żoną ledwo wiązali koniec z końcem, mierząc się z trudnym życiem na stwardniałej ziemi Strzaskanych Szczytów. Taczka splamiona była krwią i zarazą, a teraz leżało na niej małe, delikatne ciało jego ukochanej córeczki.

Ze względu na swój cel małżonkowie wstydziła się podróżować za dnia, dlatego do ruin dotarli wiedzeni tylko niknącym blaskiem księżyca. Pozostałości dawnej kaplicy przypominały wyszczerbione i osmalone ogniem kamienne żebra. Tam, gdzie niegdyś stały wrota, pozostał tylko strzelisty portal ziejący pustką niczym paszcza rozwarta w bezdźwięcznym krzyku. Ojciec i matka przystanęli na progu, jednak nie ze względu na niezdecydowanie. Oboje podjęli już decyzję, choć z różnych powodów. Zatrzymali się ze strachu przed uczynieniem kolejnego kroku.

Pośród ruin i cieni wyłonił się zakapturzony mężczyzna, ledwo widoczny w słabym świetle księżyca.

– Spodziewaliśmy się was wczoraj – rzekł. – Zacząłem się zastanawiać, czy dotrzymacie słowa.

Ojciec opuścił taczkę na ziemię i rozprostował zgrabiące plecy.

– Podróż nie była łatwa.

– Nie wątpię, że dotarcie tutaj wiele was kosztowało – odpowiedział mężczyzna.

– Ale od tej chwili będzie tylko trudniej.

– Próbujeś nas zniechęcić? – zapytała matka.

– Ależ skąd. Zmiana planów spowodowałaby wyłącznie mnóstwo... kłopotów.

– Dla kogo? – Ojciec zacisnął pokryte odciskami dłonie w pięści.

– Dla was, rzecz jasna. – Mężczyzna zbliżył się, a pod jego płaszczem załśniła rękojeść sztyletu. – Lecz także dla mnie, ponieważ to ja zaaranżowałem ten układ. W nasz plan zaangażowani są też inni. Rozczarowanie ich byłoby nierozsądne. W każdym razie to nie ma już znaczenia. Wszyscy wiemy, że zasłicie za daleko, by teraz się rozmyślić.

Matka zrobiła krok w kierunku mężczyzny, by ujrzeć oblicze kryjące się pod kapturem.

– Zakończmy więc tę rozmowę i zrobmy to, po co tu przysliśmy.

Pośrednik przytaknął.

– Jak mniemam, na tacze przywieźliście...

Ojciec odsunął jutową płachtę, którą przykrył ciało córki. Lodowate górskie powietrze zatrzymało proces rozkładu. Była owinięta całunem, w którym miała zostać pochowana, a w świetle księżyca błada cera odsłoniętej twarzyczki lśniła niczym perła. Wiatr zmierzwił jej cienkie brązowe włosy, zasłaniając czoło i policzek. Ojciec wyciągnął dłoń i delikatnie wsunął kosmyk za ucho córki, jak gdyby tylko spała. Matka nawet na nią nie spojrzała.

– Taka piękna dziewczynka – powiedział pośrednik. – Ile miała lat?

– Sześć – odrzekła matka.

– Raz jeszcze, przyjmijcie najszczerze wyrazy współ...

– Nie potrzebujemy twojego współczucia – uciął ojciec. – Chcemy, aby twoi towarzysze dotrzymali umowy.

Pośrednik skinął głową.

– Zatem chodźmy. Czekają w środku.

Przed laty kaplica poświęcona była patronom kilku wsi. W jej grubych murach wierni znajdowali bezpieczeństwo, a wpadające przez witraże promienie światła przepełniały ich nadzieją. Lecz nie na długo. Jak zwykle w przypadku śmiertelników nadzieja zawiodła. Wielka Wrogość osłabiła wszelkie odłamy wiary, a kaplica – tak jak wiele innych przybytków religijnych – została opuszczona i zbezczeszczona.

Pośrednik poprowadził ich przez gruzowisko. Niepokojącą ciszę przerywał wyłącznie dźwięk kruszącego się pod ich stopami szkła. Przedzierali się pomiędzy powalonymi kolumnami i porąbanymi na kawałki drewnianymi ławkami. Ojciec dostrzegł na podłodze fragment oblicza świętego ułożony dawno temu z mozaiki. Natychmiast odwrócił wzrok.

– Czy na pewno... powinniśmy robić to tutaj? – zapytał.

– Nie sądziłem, że jesteś religijny – odpowiedział pośrednik z krzywym uśmiechem.

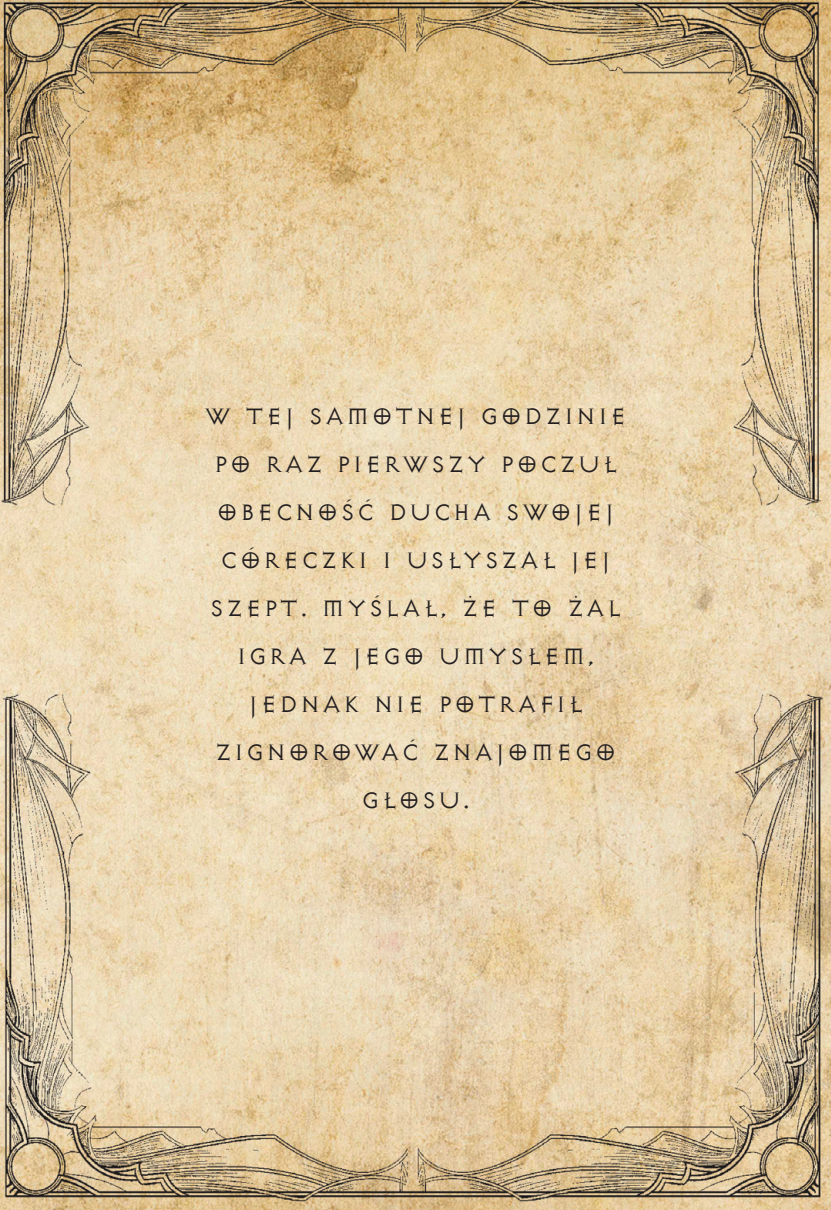
– Nie jestem. Po prostu nie lubię kusić losu.

– Nie macie się czego obawiać – zapewnił pośrednik. – Kaplica została ześwieczona. Jeśli kiedykolwiek obecna była tu jakaś święta moc, możecie być pewni, że dawno zniknęła. To znakomite miejsce, by zrobić to, o co poprosiliście.

Ta obietnica nie uspokoiła ojca, jednak nim zdążył się odezwać, usłyszał w głowie szept córki. Niósł ciało dziewczynki na rękach, a jej głowa spoczywała mu na ramieniu.

– Nie obawiaj się, ojcie – powiedziała, choć jej usta pozostały nieruchome. – Jesteś w odpowiednim miejscu.

Mówiła do niego w ten sposób, od kiedy umarła. Od tamtej nocy, kiedy przygotowane przez matkę lekarstwo przestało działać, a ich ukochana córka wzięła ostatni, rozpaczliwy oddech. Czuwał przy jej ciele długo po tym, jak zgasła ostatnia świeca, a żona ułożyła pozostałe dzieci do snu. W tej samotnej godzinie po raz pierwszy poczuł obecność ducha swojej córki i usłyszał jej szept. Myślał, że to żal igra z jego umysłem, jednak nie potrafił zignorować znajomego głosu. Dziecko zawołało ojca spoza świata żywych, aby błagać o powrót do niego. Jego obowiązkiem było więc spełnić tę prośbę. Wiedział jednak, że nikomu nie może



W TEJ SAMOTNEJ GODZINIE
PO RAZ PIERWSZY POCZUŁ
OBECNOŚĆ DUCHA SWOJEJ
CÓRECZKI I USŁYSZAŁ JEJ
SZEPT. MYŚLAŁ, ŻE TO ŻAL
IGRA Z JEGO UMYSŁEM,
JEDNAK NIE POTRAFIŁ
ZIGNOROWAĆ ZNAJOMEGO
GŁOSU.

powiedzieć o tym, że ponownie rozmawiał z córeczką, ani że wskazała mu ona drogę do ponownego spotkania. Nawet własna żona uznałaby go za szaleńca.

W odległym zaułku kaplicy pośrednik schylił się, aby z przeraźliwym piskiem uchylić kratę w podłodze, co sprawiło, że ojca przeszedł dreszcz. Poniżej znajdowała się wąska i kręta klatka schodowa, w głębi której tliło się czerwonawe światło. Pośrednik wskazał czeluść na znak, by szli przodem, jednak matka się zawahała.

– Musisz mieć nas za głupców, jeśli sądzisz, że tam z tobą zejdziemy – powiedziała.

– Nie ma innej możliwości – odparł pośrednik, a następnie westchnął. – Nawet w miejscu takim jak to nie udałoby się nam osiągnąć zamierzonego efektu. Poza tym, bez urazy, raczej nie jesteście osobami, które wabiłbym do lochu, by je okradać, gdyby taki był mój zamiar.

– Idź, tato – szepnęła córeczka. – Musisz tam zejść.

– Jesteśmy już tak blisko, kochanie – zwrócił się ojciec do matki.

– To nie znaczy, że mamy pochopnie robić coś głupiego – mruknęła i pokręciła głową. – Ale skoro musimy...

Ojciec zaczął schodzić pierwszy, a matka podążyła za nim. Kiedy byli już w połowie schodów, usłyszeli trzask zamykającej się kraty oraz chrobot klucza przekręcającego się w zamku. Zanim zdążyli wyrazić sprzeciw, pośrednik wyjaśnił:

– To dla naszego bezpieczeństwa. Otwarte wejście byłoby zaproszeniem dla potworów, które żyją w okolicy.

Pełni niepewności matka i ojciec ruszyli w dół, aż wreszcie dotarli do krypt rozciągających się pod kaplicą. Płonące pochodnie wypełniały podziemia dymną mgłą, której zapach przyćmiewał zatęchły odór pleśni. Wszystkie ofiary i pamiątki pozostawione na trumnach zmarłych dawno przegniły. Niektóre z okazałych sarkofagów zostały otwarte przez hieny cmentarne, które rozkradły kosztowności i porozrzuciły wiekowe kości. W jednym z mniejszych pomieszczeń czekali starszy mężczyzna i młoda kobieta.

Pośrednik przedstawił ją jako czarodziejkę z potężnego klanu Vizjerei. Miała karmazynowe włosy, a odziana była w bogato haftowane szaty z jedwabiu i ałtasu. W świetle płomieni jej smaragdowe oczy lśniły arogancko. Obok ołtarza, na którym żarzyło się niewielkie palenisko, stał starszy mężczyzna. Był to człowiek niskiej postury o przerzedzonych, siwych włosach i głęboko osadzonych oczach.

Jego ubrania zostały uszyte ze zwykłej wełny w kolorze grafitu. Pośrednik powiedział, że jest kapłanem.

– Czym kapłanem? – zapytał ojciec.

– Nie należę do Katedry Światłości, jeśli o to się martwisz – odpowiedział kapłan, a jego głos przypominał skrobienie łyżką o dno kotła.

– Byłabym zaskoczona – powiedziała matka. – Prosiłiśmy już ludzi Katedry o pomoc, a oni oskarżyli nas o bluźnierstwo.

– Jesteś więc kapłanem Rathmy? – zapytał ojciec. – Z nimi także już rozmawialiśmy. Skarčili nas jak dzieci. Powiedzieli, że nie szanujemy równowagi.

– Nie jestem nekromantą – zaprzeczył kapłan.

– Kim więc jesteś? – zapytała matka.

Przerwał im pośrednik:

– Zaoferował wam pomoc. Cóż więcej musicie wiedzieć?

Matka oparła dłonie na biodrach.

– Wolabym wiedzieć, z kim mamy do czynienia i dlaczego zgodzili się pomóc komuś takiemu jak my.

Kapłan uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiło się coś mrocznego, jednak wciąż milczał.

– Ja odpowiem na to pytanie – wtrąciła się czarodziejka. – Jestem tu ze względu na to, co obiecaliście w zamian. Macie to?

– Tak – odpowiedział ojciec.

– Płatność przyjmuję z góry – powiedziała czarodziejka, wyciągając dłoń. – Taka była umowa.

Gdy kapłan dostrzegł, że ojciec nie jest w stanie spełnić prośby kobiety, trzymając dziecko na rękach, odezwał się łagodnie:

– Połóż ciało tutaj, w kręgu, który przygotowałem.

Ojciec spojrzał na posadzkę krypty, na której kredą nakreślono skomplikowany wzór układający się w kształt okręgu. Tajemnicze symbole przeplatały się ze sobą, tworząc sieć mistycznej geometrii. Ojciec wszedł do kręgu, stąpając ostrożnie, by nie naruszyć starannie narysowanych linii, a następnie ułożył córkę w jego centrum. Jej ciało zwinęło się, jakby reagowało na zimno kamienia. Wyszedł z kręgu i wyjął spod płaszcza różdżkę, która wyglądała na dość wiekową. Był to smukły pręt wykonany z ciemnego, matowego metalu, a wokół niego wił się wąż. Nie ozdobiono go

żadnymi kamieniami – nawet gdyby tak było, już dawno zostałyby wydłubane i sprzedane – jednak jego powierzchnię pokrywały drobne nacięcia przypominające te tworzące krąg na podłodze.

– Oto obiecany przedmiot – powiedział ojciec, ofiarując różdżkę czarodziejce.

Odebrała ją od niego powolnie i z szacunkiem. Obróciła ją w dłoni, podziwiając jej wykonanie w każdym calu. Kapłan zadrżał jej przez ramię, by na własne oczy zobaczyć artefakt. Uniósł brwi ze zdumienia.

– Czy to... relikw z Viz-Jun?

– Legendarna różdżka – odpowiedziała czarodziejka. – Stworzył ją Ranslor, naczelny rzemieślnik klanu Vizjerei. – Spojrzała na ojca. – Jak udało ci się ją zdobyć?

– W mojej rodzinie przekazywano tę różdżkę z pokolenia na pokolenie – wzruszył ramionami. – Można nazwać ją rodzinną pamiątką. Podobno odnaleziono ją w jaskini.

– Chyba raczej w *grobie* – mruknął pośrednik, wiodąc wzrokiem po otwartych trumnach, ale ojciec zignorował jego komentarz.

– Uważaj z tą różdżką – powiedział kapłan do czarodziejki, drapiąc się po brodzie. – Obawiam się, że możesz nie poradzić sobie z jej mocą.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jaką potęgę w sobie kryję – odparła oschle. Musiał uderzyć w czuły punkt.

– Przyjmujesz ją w ramach zapłaty, tak? – zapytał ojciec, a kiedy czarodziejka potwierdziła, westchnął.

– Już niedługo – szepnęła leżąc na zimnej posadzce córka. – Niedługo znowu będziemy razem.

CZARODZIEJKA

 co z moją zapłatą? – zapytał kapłan.

Czarodziejka wsunęła różdżkę za pazuchę i skrzywiła się, wyraźnie zniesmaczona protekcyjnym tonem mężczyzny. Przypominał jej upartych, podstarzałych magów z sanktuarium Yshari – zgorzkniałych z zazdrości głupców zasłaniających się swoim przymierzem i niezliczonymi zasadami, które służyły wyłącznie do podcinania skrzydeł tym o prawdziwej mocy. Być może gdyby byli mniej tchórzliwi, sanktuarium nie upadłoby podczas inwazji demonów na Kaldeum.

Ojciec zmarłej dziewczynki podał kapłanowi małą, skórzaną sakiewkę. Ten zważył ją w dłoni i powiedział:

– Nie muszę nawet zaglądać do środka, by wiedzieć, że to zaledwie ułamek uzgodnionej ceny.

Kapłan zacisnął dłoń na sakiewce. W jego oczach zalśniła złowieszcza wrogość, gdy zwrócił się do pośrednika, w którego wiarygodność właśnie zwątpił. Czarodziejka przypuszczała, że rodzice martwego dziecka nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa, w jakim się znaleźli.

– To moja wina – przyznał ojciec. Czarodziejka nie była pewna, czy było to świadectwo jego odwagi czy głupoty. – Wiedziałem, że nie stać nas, aby ci zapłacić. Ale musieliśmy tu przyjść. Miałem nadzieję, że dobijemy nowego targu.

– Jakiego, mianowicie? – prychnął kapłan.

– Cóż, nie jestem pewien – wykrztusił ojciec. – Spłcę dług. Jestem silny i pracowity.

– Chcesz powiedzieć, że będziesz moim sługą? – Kapłan uśmiechnął się pod nosem.

Ojciec zbladł i wzdrygnął się, być może przez niepokojące zachowanie starca, a może przez dobór słów. Czarodziejce trudno było się dziwić. Mężczyzna jednak ewidentnie był zdesperowany.

– Na to wygląda – powiedział.

Kapłan odwrócił się od pośrednika i powolnym krokiem podszedł do ojca. Ten się nie wycofał, choć nerwowo przestąpił z nogi na nogę i wyraźnie bał się spojrzeć starcowi w oczy. Minęło kilka chwil. Czarodziejka uważnie obserwowała sytuację.

Poczuła w sobie iskrę współczucia wobec ojca, chciała nawet przestrzec go przed zaciąganiem długu u kapłana, w szczególności gdy chodziło o służbę. Ostatecznie jednak nie była to jej sprawa, więc zachowała milczenie.

– Niech będzie – powiedział wreszcie kapłan. – Zrobię to dla ciebie. Uznaj to za gest dobrej woli. A jeśli chodzi o zapłatę... przysługa za przysługę.

– O jakiej przysłudze mowa? – zapytała matka.

– Będzie to przysługa odpowiedniej wartości – odpowiedział kapłan. – Przekonacie się w swoim czasie. Zgoda?

Ojciec wahał się przez chwilę i odwrócił twarz w stronę ciała córki, jakby z zaskoczeniem. Spoglądał na nią przez chwilę z dziwnym wyrazem twarzy, aż w końcu powiedział:

– Zgoda.

– Doskonale – głos kapłana odzyskał pierwotną łagodność. Oddał sakiewkę ojcu, a ten przyjął ją nieco oszołomiony. – Przy świadkach ustaliliśmy więc nowe wynagrodzenie. Uznaję tę kwestię za rozwiązaną.

– Potwierdzam – odpowiedział pośrednik z wyraźną ulgą.

– A teraz – zwrócił się kapłan do rodziców – rozgośćcie się i pozwólcie nam swobodnie rozpocząć przygotowania.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na ciało córki, ojciec wraz z matką opuścili komnatę i na znak pośrednika powrócili do głównej krypty. Kapłan zaś otworzył tom zawierający instrukcję przeprowadzenia rytuału. Czarodziejka nigdy nie rzucała takiego zaklęcia ani nie spotkała się z taką księgą magii. Pożółkłe strony i wytarta skórzana oprawa wskazywały na jej wiek. Niewiele rozumiała też z samej treści, ale starzec wydawał się nie mieć z tym kłopotu. Usiadł na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i ułożył otwarty wolumin na kolanach. Czarodziejka oparła się o ścianę.

– Naprawdę jesteś kapłanem? – zapytała.

– Tak – odpowiedział krótko, nie odrywając wzroku od księgi.

– Skoro nie należysz do Katedry ani nie jesteś nekromantą... – na myśl przyszedł jej jeszcze tylko jeden kościół. – Chyba nie jesteś z Zakarum?

– Owszem, jestem – skinął starzec.

– Myślałam, że wszyscy już jesteście martwi.

– Niemalże wszyscy. Pozostała jednak jeszcze garstka wiernych prawdziwemu

kościółowi.

Narastająca irytacja czarodziejki sprawiła, że pozwoliła sobie na kąśliwą uwagę:

– Podobno sromotny upadek waszego kościoła był spowodowany wpływami demona Mefista.

Wreszcie na nią spojrzął, co wywołało w kobiecie bezwstydną satysfakcję.

– A ty? – zapytał tonem tak spokojnym, że aż prześmiewczym. – Naprawdę należysz do klanu magów Vizjerei?

Dumnie wypięła pierś.

– Oczywiście.

– Podobno wasi ludzie jako pierwsi przywołali demony do naszego świata – uśmiechnął się.

Czarodziejka zaśmiała się teatralnie, usłyszawszy to niedorzeczne oskarżenie.

– To było bardzo, bardzo dawno temu.

– Oczywiście – odpowiedział kapłan. – Dlatego właśnie ty w szczególności powinnaś rozumieć, jak krzywdzące jest obwinianie mnie za grzechy moich poprzedników.

Duma nie pozwoliła jej przyznać mu racji. Zamilkła i zaczęła rozglądać się po krypcie.

– Czy twój kościół wyraziłby na to zgodę?

– Miłość rodzica do dziecka jest przepełniona Światłością – powiedział, a po chwili zmienił temat. – Zauważyłem, że twoich szat nie zdobi żaden z symboli oznaczających ukończenie nauki.

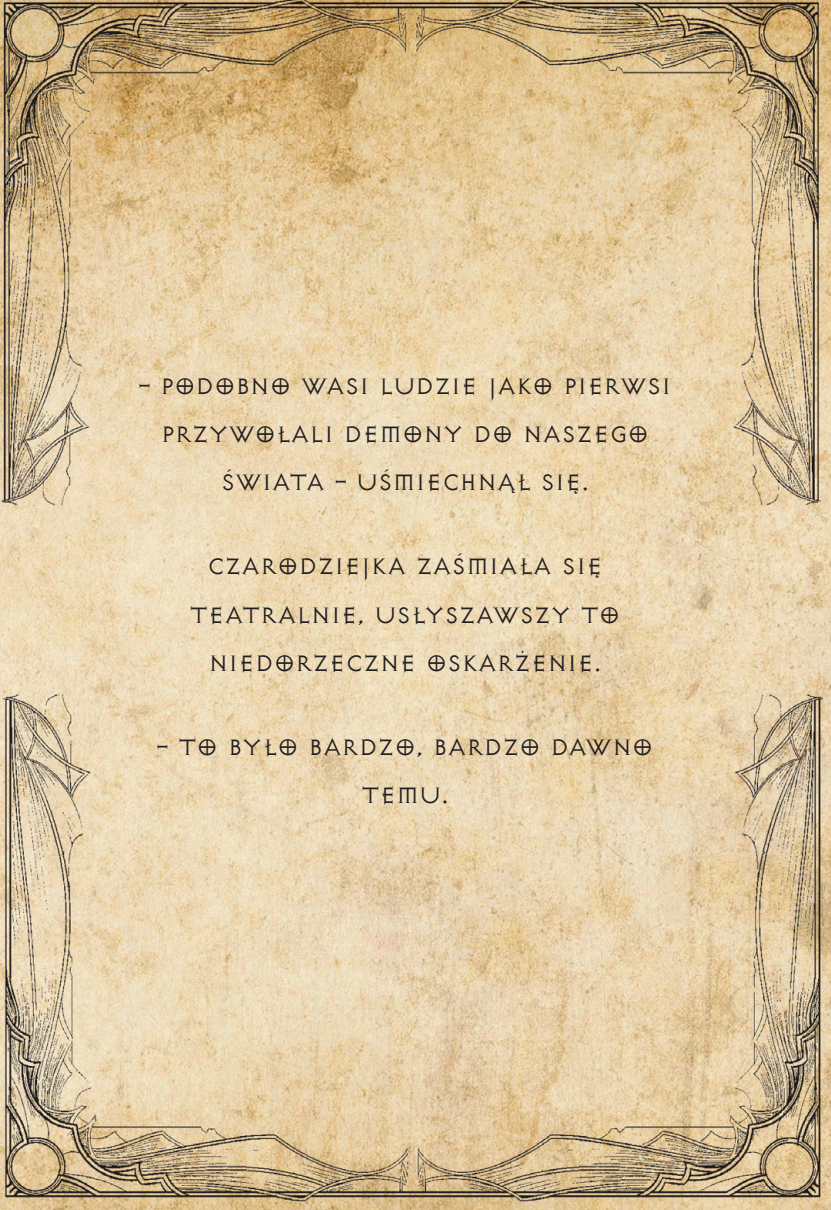
Czarodziejka odepchnęła się od ściany i poczuła przypływ gniewu, bo tym razem starzec trafnie ją ocenił. Została wyrzucona z zakonu przed końcem nauki. Z oczywistych względów zataiła ten fakt.

– Niczego więcej nie mogli mnie nauczyć – powiedziała – więc odeszłam.

– Szanuję to – opowiedział kapłan. – Ci, którzy poszukują potęgi, muszą być odważni. Rytuał wskreszenia jest jednak niebezpieczny. Wybacz, jeśli cię obrażę, ale muszę zapytać, czy na pewno zdołasz wypełnić swoją rolę.

Czarodziejka zdawała sobie sprawę, że mężczyzna zadał słuszne pytanie wymagające szczerzej odpowiedzi.

– Z całą pewnością zdołam – odpowiedziała.



- PODOBNÓ WASI LUDZIE JAKÓ PIERWSI
PRZYWÓŁALI DEMONY DO NASZEGO
ŚWIATA - UŚMIECHNĄŁ SIĘ.

CZARODZIEJKA ZAŚMIAŁA SIĘ
TEATRALNIE, USŁYSZAWSZY TÓ
NIEDORZECZNE ÓSKARŻENIE.

- TÓ BYŁÓ BARDZÓ, BARDZÓ DAWNÓ
TEMU.

MATKA

Podczas gdy kapłan i czarodziejka przygotowywali rytuał, mamrotali inkantacje, palili różne przedmioty i skrobali znaki na podłodze i ścianach, matka siedziała na zewnątrz wraz z mężem i pośrednikiem. Dym przepełniający kryptę gryzł ją w oczy, a chłód przyprawiał o dreszcze. Chciała, żeby wszystko już się skończyło.

– Ile to jeszcze potrwa? – zapytała pośrednika, bardziej z niecierpliwości niż z chęci poznania odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia – przyznał. Mężczyzna nadal nie zdjął kaptura, ale kobieta widziała odbicie ognia pochodni w jego oczach. – Chyba nie chcecie ich pospieszać?

– Jasne, że nie – odparł ojciec. – Musimy dać im tyle czasu, ile potrzebują.

Jego nadzieja kłuła ją w brzuch jak rozżarzone żelazo. Nadal wierzył, że córka do nich powróci. Matka nie miała serca ani odwagi, by przekazać mu gorzką prawdę. Czas na szczerść dawno minął. Gdyby tylko wiedziała, jak daleko się posunie, zrobiłaby wszystko, by odwieść go od podróży w to przekłęté miejsce. Oszczędziłaby mu bólu. Jeszcze kilka dni wcześniej wydawało jej się, że najłatwiej będzie pozwolić mu przeżyć żałobę na swój sposób, jednak z każdą mijającą godziną trudniej było jej powiedzieć mu prawdę, aż w końcu stało się to zupełnie niemożliwe. Mimo wszystko to, co uczyniła, zrobiła dla jego dobra.

– Chyba musimy doprowadzić to do końca – szepnęła.

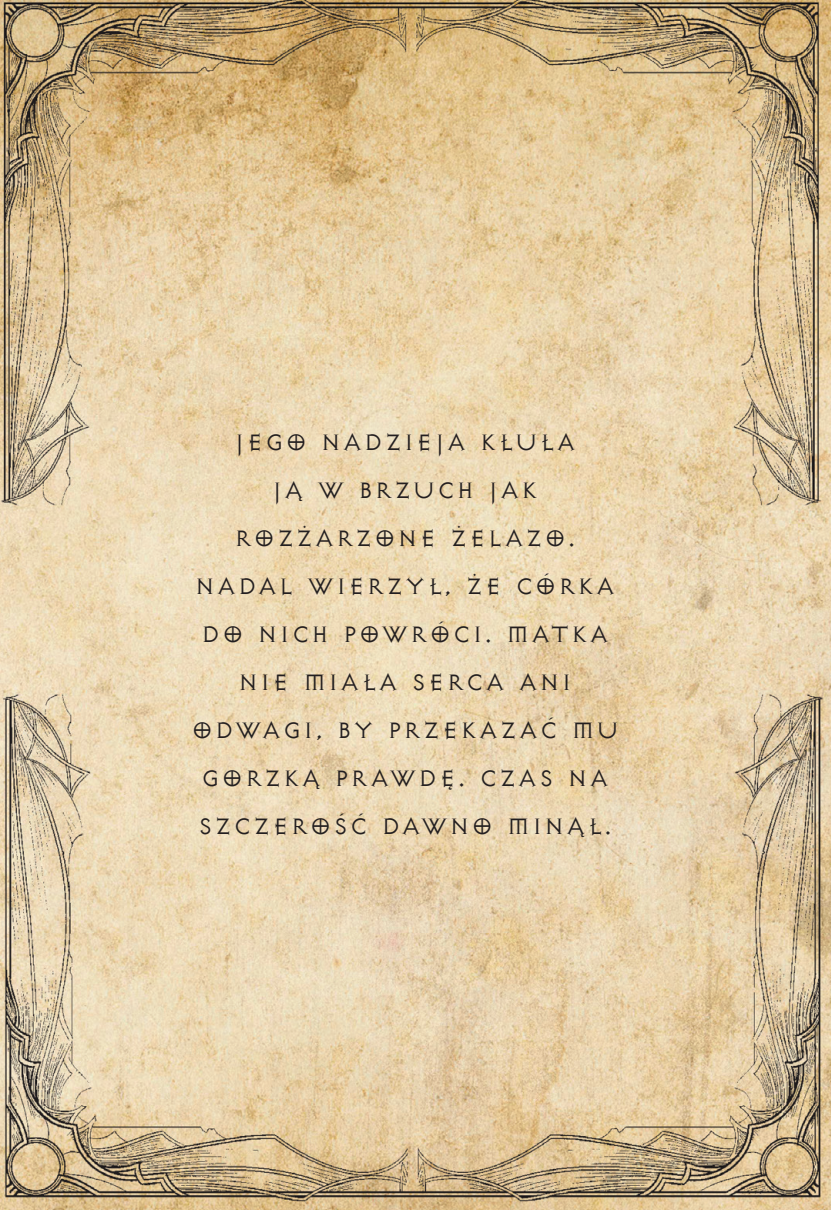
Niedługo później kapłan wyłonił się z mniejszej komnaty.

– Jesteśmy gotowi – powiedział.

Matka i ojciec podążyli za nim. Krąg na podłodze został podzielony na cztery części z mniejszymi kręgami. Na środku, z rozłożonymi rękoma, leżały rozwinięte z całunu zwłoki ich córeczki. Delikatne rączki wskazywały dwa z mniejszych kręgów, a jej głowa i stopy ułożone były w stronę pozostałych dwóch. Była taka malutka. Przypominała laleczkę o białych, smukłych rączkach. Matka nie była w stanie na nią patrzeć, dlatego odwróciła się w stronę męża. Ten na widok córki zakrył usta, by powstrzymać jęk bólu. Wkrótce jednak opanował żal i skinął głową, tak jakby z kimś się zgadzał, mimo że nikt z obecnych nie odezwał się ani słowem.

– Co musimy zrobić? – zapytał.

– Ustawcie się – odpowiedziała czarodziejka.



JEŃ NADZIEJA KŁUŁA
JĄ W BRZUCH JAK
RŲŻARZONE ŹELAZŲ.
NADAL WIERZYŁ, ŹE CŲRKA
DŲ NICH PŲWRŲCI. MATKA
NIE MIAŁA SERCA ANI
ŲDWAGI, BY PRZEKAZAĆ MU
GŲRZKĄ PRAWDĘ. CZAS NA
SZCZERŲŚĆ DAWNŲ MINAŁ.

Sama stanęła w kręgu przy prawej dłoni dziewczynki. Kapłan nakazał ojcu stanąć u jej stóp, a pośrednikowi w kręgu lewej dłoni. Matka podeszła do głowy córki, jednak wciąż trzymała głowę prosto, by nie spoglądać na pozbawioną życia twarz dziecka.

Kapłan stanął naprzeciw ojca, a w rękach trzymał zakrzywiony nóż i niewielką misę.

– Do przeprowadzenia rytuału potrzebna jest odrobina waszej krwi – wyjaśnił.
– Podaj mi swą dłoń.

Do tej pory nikt nie wspomniał matce o upuszczaniu krwi, ale w tej chwili nie mogła już się wycofać, zwłaszcza że jej mąż zgodził się bez wahania. Kiedy kapłan w końcu podeszedł do niej, przestępując nad ręką córki, niechętnie wyciągnęła dłoń. Przeciął jej wewnętrzną stronę, niezbyt głęboko, lecz wystarczająco, by upuścić odrobinę krwi do misy. Odłożył naczynie i nóż na ziemię, a następnie swymi zimnymi i kościstymi palcami owinął ranę kobiety skrawkiem materiału.

– Ból prędko mija – powiedział. – W przeciwieństwie do żałoby, jednak w waszym przypadku będzie inaczej.

Podniósł misę z krwią i zabrał ją do płonącego na ołtarzu paleniska. Nóż zostawił na ziemi. Z całunu pogrzebowego córki oderwał dwie długości materiału, a następnie zanurzył czarne pióro w zebranej przed chwilą krwi.

– Teraz musicie ofiarować wspomnienie córki – powiedział, patrząc na ojca. – Wyraż miłość, którą darzyłeś ją za życia.

– Miłość? – Ojciec spojrzał na ciało, a w jego oczach zalśniły łzy. – Cóż mogę powiedzieć? Była moim najmłodszym dzieckiem i jedyną córką, moją radością w tym przeklętym świecie. Nawet kiedy zachorowała, uśmiech nie opuszczał jej twarzyczki. Wymyślała głupiutkie piosenki, które potrafiły poprawić mi humor nawet w najczarniejsze dni. – Ojciec wydawał się zahipnotyzowany tym, co widział przed sobą. – Czasem... czasem wciąż...

– O czym mówisz? – zapytała matka.

Ojciec potrząsnął głową i zacisnął powieki.

– To bez znaczenia. Chcesz znać prawdę, kapłanie? Prawda jest taka, że ją zawiodłem. Nie potrafiłem jej ochronić. – Ponownie spojrzał na ciało, a później na żonę stojącą naprzeciw. Jego wzrok był zimny i pusty niczym porzucony grobowiec. Zastanawiała się, czy czegoś się domyślał.

– To wystarczy – rzekł kapłan, kończąc krwawy zapis na całunie. Odłożył pierwszy fragment materiału i podniósł drugi.

Matka rozumiała, że przyszła kolej na nią. Choć była pewna, że rytuał się nie powiedzie, nie była w stanie skłamać. Kiedy wreszcie się odezwała, zwróciła się do męża.

– Cóż... Kochałam ją. Ale to nie było to samo uczucie, które żywię do chłopców. Nigdy nie byliśmy sobie bliskie. Nawet kiedy karmiłam ją własną piersią, czułam się, jakby była cudzym dzieckiem. Jakby ją podmieniono. Wiem, że matce nie przystoi mówić takich rzeczy. – Wreszcie spuściła głowę, a jej wzrok spoczął na okrągłej twarzy dziecka. Z przerażeniem i wstydem rozumiała, że czułość do córki nie pojawiła się nawet po jej śmierci. – Chcesz poznać moje wspomnienie, kapłanie? Pamiętam, jak wielką radość przyniosła mojemu mężowi. Sądzę, że kochałam ją przynajmniej z tego względu.

Nigdy nie wyrzekła prawdy w tak dobitny sposób. W krypcie zapadła cisza. Kapłan przestał pisać. Czarodziejka i pośrednik się w nią wpatrywali, a jej mąż odwrócił wzrok. Wiedziała, że złamała mu serce. Jednak to pozostała część prawdy zniszczyłaby go do końca.

– Czy to wystarczy, kapłanie? – zapytała.

– Cóż... – wychrypiął. – Tak, wystarczy.

Kiedy skończył pisać na drugim kawałku całunu, zaintonował zdanie w nieznanym nikomu języku i wrzucił oba pasma tkaniny do paleniska. Płonący materiał wypełnił pomieszczenie gryzącym dymem.

– Dlaczego... – zaczęła czarodziejka, lecz przerwała przez kaszel. – Dlaczego niszczysz wspomnienia?

– Co masz na myśli? – zapytał kapłan.

Czarodziejka zmarszczyła brwi ze zdziwieniem. – Czy wspomnienia nie stanowią łącznika pomiędzy rodzicami a dzieckiem? Dlaczego je spalisz?

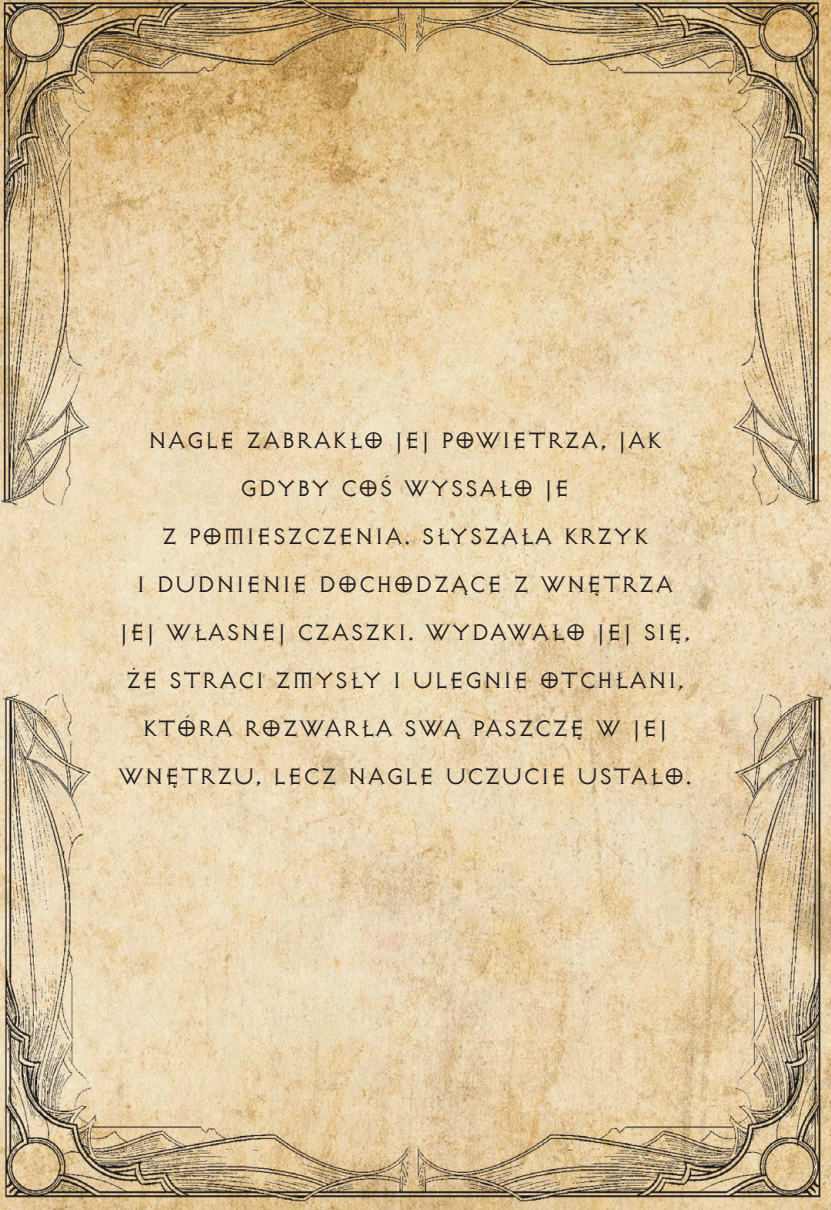
– Jeśli uważasz, że popełniłem błąd, zajrzyj do księgi – odparł kapłan z nieukrywaną pogardą. – Z pokorą przyjmę wszystkie uwagi. – Wskazał na ciężki tom na ołtarzu.

Czarodziejka przełknęła ślinę.

– Nie ma takiej potrzeby. Na pewno masz rację.

Kapłan skinął głową, a następnie uniósł dłonie. Jego głos połączył się

z głosem czarodziejki we wspólnym zaśpiewie. Ostatnie słowa zaklęcia zagrzmiały w krypcie, a matce wydawało się, że słyszy odbijające się echem szepty. Pochodnie przygasły, a może to ją zaczął zawodzić wzrok. Nagle zabrakło jej powietrza, jak gdyby coś wyssało je z pomieszczenia. Słyszała krzyk i dudnienie dochodzące z wnętrza jej własnej czaszki. Wydawało jej się, że straci zmysły i ulegnie otchłani, która rozwarła swą paszczę w jej wnętrzu, lecz nagle uczucie ustało. Łapczywie wciągnęła powietrze i otworzyła oczy.



NAGLE ZABRAKŁO JEJ POWIETRZA, JAK
GDYBY COŚ WYSSAŁO JE
Z POMIESZCZENIA. SŁYSZAŁA KRZYK
I DUDNIENIE DOCHODZĄCE Z WNETRZA
JEJ WŁASNEJ CZASZKI. WYDAWAŁO JEJ SIĘ,
ŻE STRACI ZMYŚŁY I ULEGNIE OTCHŁANI,
KTÓRA ROZWARŁA SWĄ PASZCZĘ W JEJ
WNETRZU, LECZ NAGLE UCZUCIE USTAŁO.

KAPŁAN

Prawdziwy cel rytuału został spełniony i nie dało się go odwrócić. Pozostali na początku nie zdadzą sobie z tego sprawy i prawdopodobnie zginą, nim poznają prawdę, jednak to niczego nie zmieniło. Kapłan spełnił żądanie swego pana.

Ciało leżące na podłodze przeszył wstrząs. Z ust matki rozległ się krzyk przerażenia, a z ust ojca okrzyk radości. Upadł na kolana przy ciele córki, które powoli zaczynało się poruszać, i chwycił ją w ramiona, łkając.

– Oddycha! – krzyknął. – Ona żyje!

– Nie... – Matka stała nieruchomo niczym słup soli, a na jej twarzy malowało się niedowierzanie. – To niemożliwe.

Mąż zdawał się jej nie słyszeć, a może jej głos zagłuszył dźwięk jego własnych myśli.

– Miałś rację – szepnął. – Miałś rację.

Matka upadła na kolana i skuliła się w rozpacz. Obok niej na podłodze leżał pozostawiony przez kapłana nóż.

– Głupcze... – wyszeptała. – Przez ciebie jesteśmy zgubieni.

Ojciec spojrzał na żonę. Łzy rozmazały brud na jego zdziwionej twarzy. – *Zgubieni? Przecież magia zadziałała! Ona żyje!*

– A my przez to umrzemy! – wrzasnęła żona, ogarnięta histerią.

– Co masz na myśli? – wtrąciła się czarodziejka.

– Była chorowita – twarz matki przybrała kredowobiały odcień. – Wydawało mi się, że to dobre... Nie, nie *dobre*, ale najlepsze rozwiązanie. – Chwyciła się za brzuch i zaczęła kołysać w przód i w tył. – Zrobiłam to dla nas – jęknęła. – *Dla nas!*

– Co zrobiłaś? – zapytał mąż.

Wówczas matka dziewczynki ujawniła prawdę, którą kapłan już znał:

– Kilka nocy temu miałam sen – powiedziała. – Zbierałam chrust na opał, a wlesie napadł na mnie wilk... ogromna bestia. Nigdy nie widziałam takiego potwora. Myślałam, że rozerwie mnie na strzępy. Ale to nie był zwykły wilk. Ślepia płonęły mu w oczodołach i odezwał się ludzkim głosem. Przysięgam wam, to prawda, wilk do mnie *przemówił!*

– Co ci powiedział? – drążyła czarodziejka.

– Powiedział, że znajdzie wszystkich, których kocham – kobieta wzdrygnęła się na myśl o słowach bestii. – Mojego męża, moje dzieci. Że pożre ich żywcem! Że wysie szpik z ich kości, by cierpieli do samego końca... Zagroził, że zrobi to, chyba że...

– Chyba że *co*? – powtórzył ojciec.

– Powiedział, że nas oszczędzi, jeśli... – kontynuowała matka.

– *Jeśli co*? – ryknął ojciec, a matka skuliła się ze strachu.

– Jeśli złożę mu w ofierze nasze najmłodsze dziecko! – Wycodziła wreszcie. – Ona i tak by umarła, nie rozumiesz tego? Nie miałam już siły o nią dbać. Była dla nas tylko ciężarem!

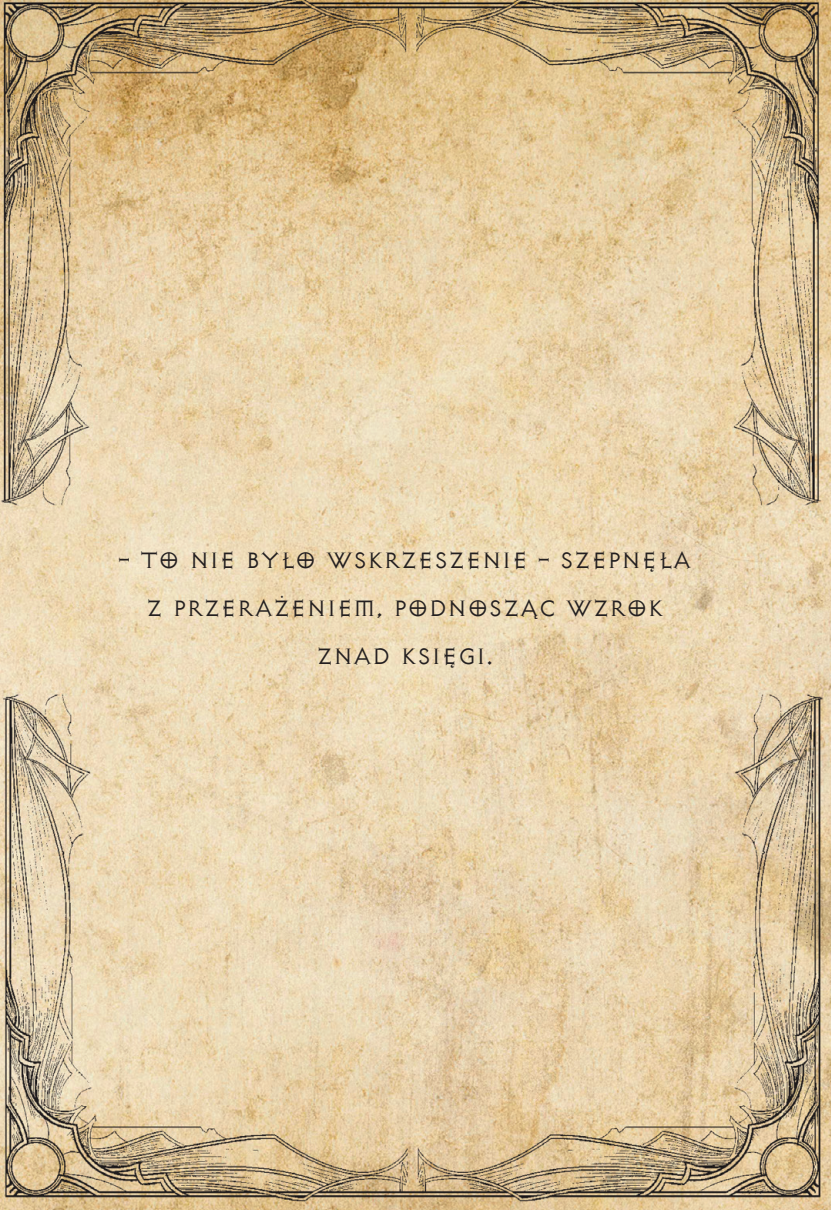
Czarodziejka rzuciła spojrzenie kapłanowi. Pospieszyła w kierunku ołtarza, z którego zerwała prastary tom i pośpiesznie go otworzyła. Kapłan nie próbował jej powstrzymać. Gdyby była wystarczająco zdolna, by odczytać księgę, nigdy nie pozwoliłaby na rozpoczęcie rytuału. Nawet jeśli teraz poznałaby prawdę, brakowało jej mocy, by cokolwiek zmienić.

– Ty... ją otrułaś. Przez jakiś głupi sen? – Ojciec potrząsał głową, jak gdyby ta myśl nie mieściła mu się w głowie. – Oddałaś życie własnej córki za swoje?

– Nie! – zapłakała. – Za twoje! Za życie naszych synów! – W panice chwyciła się za głowę. – A teraz wszystko zepsuliśmy! Nie widzisz tego? Wilk po nas przyjdzie! Pożre nas wszystkich! – Zauważyła leżący w zasięgu ręki nóż, chwyciła go, a następnie, zafascynowana histerią, rzuciła się w stronę córki, by ponownie złożyć ją w ofierze.

Ojciec zerwał się na równe nogi, by powstrzymać żonę. Zderzyli się ze sobą i upadli na posadzkę, szamocząc się, błagając i krzycząc. Bolesny wrzask matki przeszył kryptę. Ojciec odsunął się, odsłaniając nóż wbity pomiędzy obojczykiem a sercem kobiety. Jej oczy pozostały otwarte, a z gardła wydobył się bulgoczący syk. Mąż zawył nieludzko i przypadł z powrotem do żony. Delikatnie dotknął jej policzka, szyi i przebitej piersi. Nie odezwał się ani słowem. Nie zrobił *nic*, dopóki nie umarła w jego ramionach.

W ciągu tych kilku minut chaosu kapłan obserwował małżonków ze spokojem. Zauważył, że pośrednik również się wycofał, by zostawić wydarzenia własnemu biegowi. Czarodziejka natomiast, nawet gdyby los pary poruszył ją na tyle, by interweniować, była zbyt pochłonięta tym, z czego właśnie zdała sobie sprawę.



- TΘ NIE BYŁΘ WSKRZESZENIE - SZEPNĘŁA
Z PRZERAŻENIEM, PΘDNΘSZĄC WZRΘK
ZNAD KSIĘGI.

– To nie było wskreszenie – szepnęła z przerażeniem, podnosząc wzrok znad księgi.
– Nie? – zapytał kapłan. – Więc oświeć nas, magini Vizjerei, która od swoich mistrzów nauczyła się już wszystkiego. Co to było?

– Ojciec? – szepnęła dziewczynka, wreszcie otwierając oczy.
– Jestem przy tobie! – Mąż porzucił zmarłą żonę i dołączył do córki, wciąż mokry od krwi. – Jestem przy tobie, kochanie.

Czarodziejka wyjęła starożytną różdżkę.

– To *nie* jest twoja córka – stwierdziła stanowczo. – Odsuń się od niej. Natychmiast!

– Co ty bredzisz? – Ojciec pogłodził córkę po głowie, niepomny ostrzeżeń. – Spójrz na nią. Kim niby miałyby być?

– Nie wiem – odpowiedziała czarodziejka, odsuwając się od ołtarza i kapłana. Wymierzyła różdżkę w ciało dziewczynki. – Udało mi się odczytać tylko część treści zaklęcia. Ale mogę zagwarantować ci, że to nie było wskreszenie. To było *przywołanie*.

– Nic nie rozumiesz – powiedział ojciec. – Ona do mnie mówiła. Prowadziła mnie przez cały ten czas. Zaprowadziła mnie tutaj, żebyśmy znów mogli być razem.

– Zostałeś oszukany – powiedziała czarodziejka, a jej głos zadrżał. – *Wszyscy* zostaliśmy oszukani. Ale jeszcze nie jest za późno. Zniszczę to ciało, zanim zostanie całkowicie opętane. Odsuń się albo będę zmuszona unicestwić cię razem z nim.

– Naprawdę *potrafisz* je zniszczyć? – zapytał kapłan.

Czarodziejka zmieniła pozycję i zacisnęła dłoń na różdżce, jednak kapłan rozpoznał jej zwątpienie. Strach, który ukrywała nawet przed samą sobą.

– Naprawdę wierzysz, że masz odpowiednie umiejętności? – powiedział prowokacyjnie. – Może rzeczywiście dysponujesz ogromną mocą, ale jesteś tylko niedyscyplinowanym dzieckiem. Brak ci cierpliwości. Brak ci odwagi, by przyznać, że czegoś nie wiesz. Dlatego właśnie powtórzyłaś ciężki grzech swoich przodków.

– Nie – szepnęła. W desperacji odwróciła się do pośrednika, który krył się w cieniach. – Musimy to zatrzymać!

– Musimy? *My*? – zapytał. – Ja już dotrzymałem swojej części umowy.

Czarodziejka przeklęła go pod nosem i uniosła starożytną różdżkę w kierunku ciała, by rzucić zaklęcie. Kapłan zakładał, że miała zamiar przyzwać kulę ognia, jednak płomienie wystrzeliły w przeciwnym kierunku, otaczając kobietę pożogą.

Jej szaty zapłonęły, a ona upadła na posadzkę. Wiła się i turlała w daremnej próbie ugасzenia ognia. Powietrze znów zasnuło się gęstym dymem. Jakimś cudem podniosła się i ze zwierzęcym wrzaskiem wybiegła z komnaty.

Pośrednik wyjął sztylet i bez słowa podążył za nią. Kapłan zaś podszedł do porzuconej na podłodze różdżki. Wydawało mu się, że będzie gorąca, jednak jej chłodny, metaliczny dotyk przeszył bólem zeszywniałe stawy jego dłoni. Ojciec wciąż siedział na podłodze obok ciała zmarłej żony, lecz z córką w ramionach. Najwyraźniej wszystko inne było mu obojętne.

Po chwili krzyki czarodziejki ucichły.

Pośrednik ponownie pojawił się w komnacie, kręcąc głową.

– Trzeba było uciszyć ten jazgot, żeby nie przyciągnąć niechcianej uwagi. – Jego ostrze pokryte było krwawą sadzą. Kiedy zobaczył, że kapłan trzyma pradawną różdżkę, wskazał artefakt sztyletem. – Pozwól, że ja to wezmę.

PŁŚRĘDNIK

 apłan prychnął drwiąco.

– Ten relikw powinien trafić w ręce znacznie zdolniejsze niż twoje.

Co takiego chcesz z nim zrobić? Sprzedać?

– Nie twoja sprawa, czy go sprzedam, powieszę nad kominkiem czy użyję do czyszczenia nocnika – warknął pośrednik. – Postawione przez ciebie warunki zostały spełnione. Różdżka nie była częścią umowy.

– Ależ ja nie negocjuję – powiedział kapłan, a następnie gardłowo zaintonował klątwę otwierającą żyły ofiary.

Pośrednik nie był jednak głupcem. Wkroczył do krypty przygotowany, a noszony na szyi amulet – który kosztował prawie tyle, ile mógłby zarobić na różdżce – ochronił go przed mroczną magią kapłana.

– Cóż za utrapienie – powiedział starzec z westchnięciem. – Nie przepadam za uciekaniem się do prymitywnych metod.

Pośrednik rzucił się na starca z nadzieją, że zada śmiertelny cios, zanim ten wypowie kolejne zaklęcie, być może potężniejsze niż ochronne moce amuletu. Kapłan był jednak zwinniejszy, niż się wydawało. W ostatniej chwili odskoczył na bok pomieszczenia. Siedzący pomiędzy nimi ojciec odzyskał zmysły na tyle, by zasłonić swoim ciałem dziecko, wciąż przekonany, że jest ono jego córką.

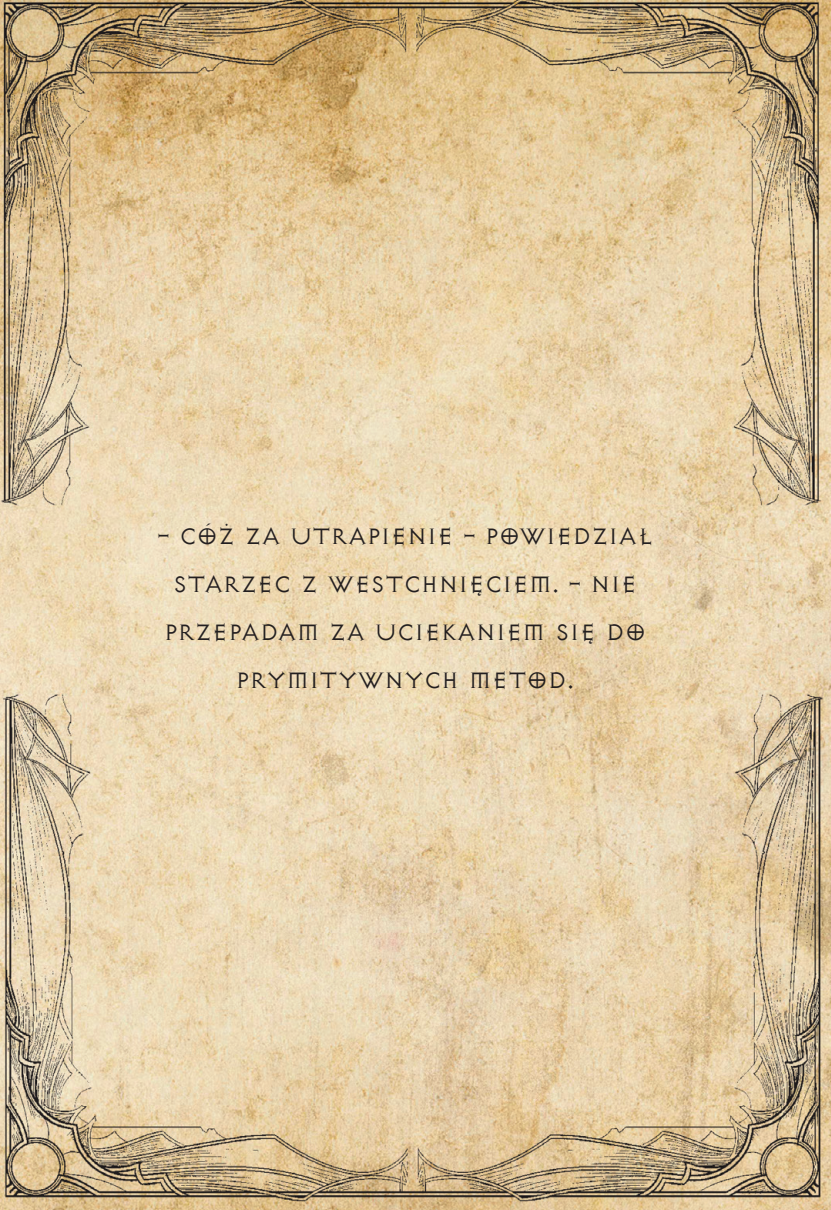
– Hej, ty! – krzyknął do niego kapłan. – Spłać swój dług i zabij tego mężczyznę!

Nawet gdyby ojciec postanowił wykonać rozkaz, pośrednik nie miał czego się obawiać. Nie licząc noża tkwiącego w piersi żony, rolnik był nieuzbrojony, a w dodatku zaślepiony żalem. Kapłana zaskoczyło jednak to, że ojciec ani drgnął. Patrzył na starca zupełnie oglupiały.

– Wstawaj, ale już! – syknął kapłan. – Zabij go!

Korzystając z chwili nieuwagi kapłana, pośrednik popędził naprzód i zdecydowanym ruchem zadał cios. Gdy starzec ujrzał sztylet wbity pomiędzy żebra, jego twarz wykrzywił grymas zaskoczenia. Metalowa różdżka wyslizgnęła mu się z dłoni i upadła na kamienną posadzkę z brzękiem. Kapłan chwycił rękojeść sztyletu oburącz, jednak nie wiedział, co z nim zrobić. Spojrzył więc na twarz pośrednika, a białe brwi uniosły mu się w niedowierzaniu.

– I co teraz? – zapytał pośrednik. – Czy twój pan obiecał ci, że opuścisz to miejsce



- CŹ ZA UTRAPIENIE - PŲWIEDZIAŁ
STARZEC Z WESTCHNIĘCIEM. - NIE
PRZEPADAM ZA UCIEKANIEM SIĘ DŲ
PRYMITYWNYCH METŲD.

żywy?

Kapłan próbował odpowiedzieć, ale zachłysnął się, kiedy krew podeszła mu do gardła. Pośrednik chwycił sztylet i szybkim ruchem oswobodził go spod między żeber kapłana, a ten osunął się na posadzkę.

– Dobrze się spisales – rzekł głos wydobywający się z ciała dziewczynki.

Ojciec uśmiechnął się do niej.

– Ale ja nic nie zrobiłem, to...

– Nie ty – przerwała mu i spojrzała na pośrednika.

Ojciec wyprostował się i przekrzywił głowę, wciąż uśmiechając się mimo dezorientacji. Jego naiwność była wręcz godna współczucia.

– To nie jest twoja córka – oznajmił pośrednik.

– To... Władca Kłamstw – dodał ostatnim tchem umierający kapłan. – Belial.

Pośrednik zaśmiał się gorzko. – Więc jednak *wiedziałeś*.

– Oczywiście... że wiedziałem. – Kapłan zakrzusił się, plując krwią na kamienną posadzkę. – Zostałem *przysłany*.

Ciało dziewczynki wstało, a przez jej usta przemówił Belial. – Ty też dobrze mi służyłeś – zwrócił się do kapłana.

Starzec warknął i skrzywił pełną bólu twarz, odwracając się do demona. – Nie... jestem... *twoim* sługą!

Belial zachichotał.

– Służą mi wszyscy, którzy kłamią. – Drobnymi, dziewczęcymi krokami demon podszedł do kapłana, ukląkł przed nim i szepnął: – Myślałeś, że nie wiem, komu *chciałeś* służyć?

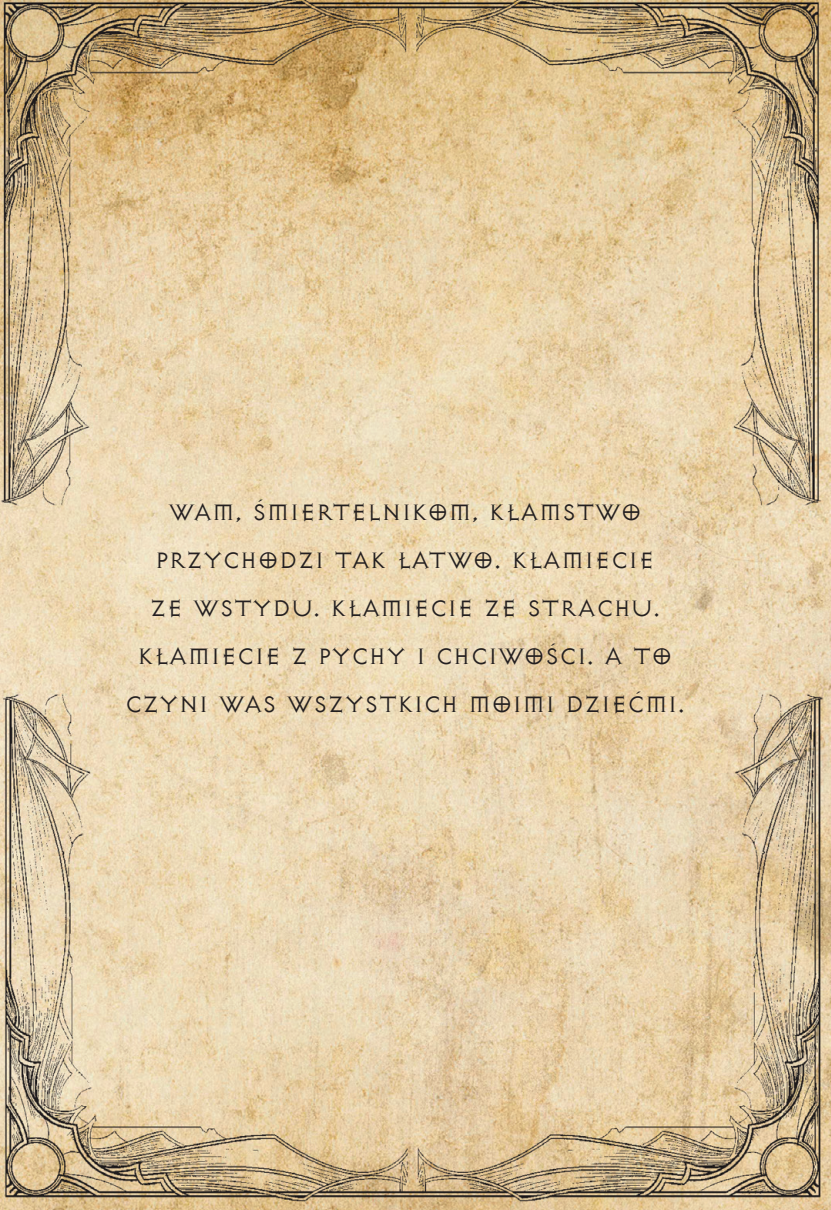
Ciało kapłana opadło z sił, a jego policzek zanurzył się w krwi tworzącej na posadzce coraz większą kałużę. Nie miał już sił, by mówić, ale ostatnim tchem wyszeptał:

– To ty... jesteś *jego* sługą...

– Córeczko? – Ojciec zmarłej dziewczynki klęczał na podłodze z rękami zwisającymi bezwładnie po bokach. – Dlaczego mówisz takie okropieństwa?

Belial roześmiał się gromko, a głos martwej dziewczynki odbił się echem po całej krypcie.

– Okłamujesz się nawet teraz. – Władca Kłamstw wrócił do ojca i pochylił się, by przemówić mu prosto w twarz, jakby to on był dzieckiem. – Twojej córki już *nie ma*.



WAM, ŚMIERTELNIKOM, KŁAMSTWOM
PRZYCHODZI TAK ŁATWOM. KŁAMIECIE
ZE WSTYDU. KŁAMIECIE ZE STRACHU.
KŁAMIECIE Z PYCHY I CHCIWOŚCI. A TON
CZYNI WAS WSZYSTKICH MOIMI DZIEĆMI.

Twoja żona ją zamordowała, pamiętasz? Przecież o tym wiedziałeś. Nie potrafiłeś jej ochronić, dlatego zrobiłeś wszystko, co ci kazałem. Położyłeś jej truchło na taczce i przywiozłeś ją do mnie. Nie widzisz? Ty i twoja żona, czarodziejka, kapłan, a nawet pośrednik, który wszystkich tu zgromadził, znaleźliście się tutaj przez własne kłamstwa. Wam, śmiertelnikom, kłamstwo przychodzi tak łatwo. Kłamiecie ze wstydu. Kłamiecie ze strachu. Kłamiecie z pychy i chciwości. A to czyni was wszystkich *moimi* dziećmi.

– Nie – powiedział ojciec, kręcąc głową tak mocno, jakby chciał rozruszać wszystkie sparaliżowane strachem kości. – Nie, kochanie, błagam, nie! – Desperacko przyciągnął do siebie opętane ciało i zapłakał w białą sukienkę martwej dziewczynki. – Nie wierzę w to! To nie może być prawda!

– Nie ma znaczenia, w co wierzysz. – Demon objął mężczyznę i przycisnął do siebie tak mocno, że rozległ się trzask pękających żeber. Ojciec nie zdołał nawet krzyknąć, ponieważ uścisk pozbawił go tchu. Mógł tylko wpatrywać się przekrwionymi oczyma w strop krypty. Dopiero wtedy ujrzał prawdę.

Demon nie poprzestał jednak na zabójstwie. Rozciągał ciało mężczyzny, rozdzierał je i wypełniał swoją esencją. Komnata zadrżała od strasliwego dźwięku pękającej skóry i rozrywanego mięsa, z którego wyłoniła się groteskowa mieszanina rogów, zębów, paszcz i paciorkowatych oczu. Wreszcie z potwornej masy ułożyło się prawdziwe oblicze Beliala.

Pośrednik uklęknął na jedno kolano i pochylił głowę w ukłonie.

– Czekam na rozkazy, panie.

Belial zarechotał.

– Masz nadzieję, że oszczędzę cię, bo się ukorzyłeś?

– Moje życie jest w twoich rękach, panie – odpowiedział pośrednik. – *Całe* Sanktuarium jest twoje.

– Nie – odrzekł Belial. – Mefisto wciąż rozsiewa w tym świecie swoje ziarna nienawiści. Ale teraz jestem tu i ja. Sanktuarium nie należy do mnie. *Jeszcze* nie.

Pośrednik ośmielił się spojrzeć z czcią na strasliwą postać demona.

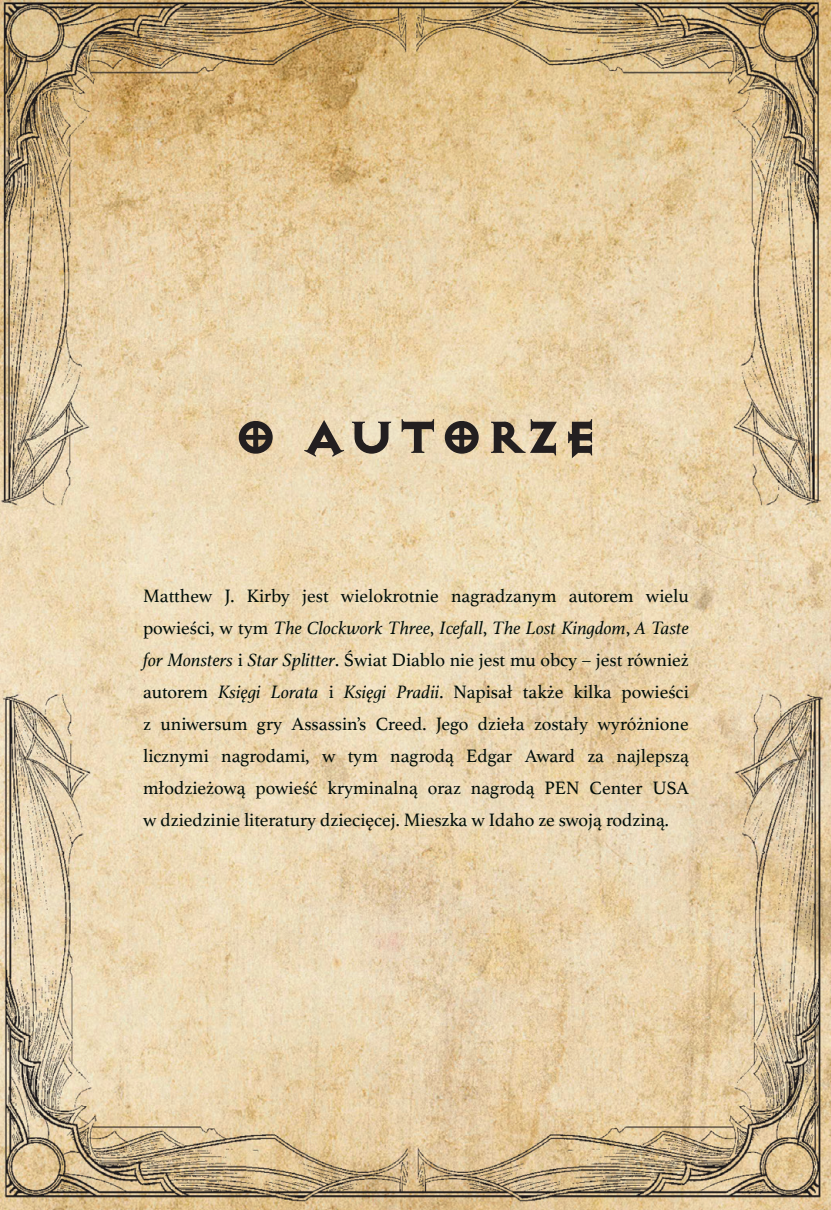
– Ale... wszyscy, którzy kłamią, są twoimi sługami.

Wciąż zmieniające się ciało Beliala przesunęło się w kierunku ołtarza.

– Ich kłamstwa nie wystarczą. Sanktuarium będzie moje dopiero wtedy, gdy jego dzieci zapomną o czymś takim jak prawda. – Odwrócił się. – Dlatego na razie

zostaniesz przy życiu. Weź tę różdżkę i ruszaj głosić moje słowo.

Pośrednik ponownie się pokłonił. – Z przyjemnością, panie.



⊕ AUTORZE

Matthew J. Kirby jest wielokrotnie nagradzanym autorem wielu powieści, w tym *The Clockwork Three*, *Icefall*, *The Lost Kingdom*, *A Taste for Monsters* i *Star Splitter*. Świat Diabła nie jest mu obcy – jest również autorem *Księgi Lorata* i *Księgi Pradii*. Napisał także kilka powieści z uniwersum gry *Assassin's Creed*. Jego dzieła zostały wyróżnione licznymi nagrodami, w tym nagrodą Edgar Award za najlepszą młodzieżową powieść kryminalną oraz nagrodą PEN Center USA w dziedzinie literatury dziecięcej. Mieszka w Idaho ze swoją rodziną.